Nr. 12. Lwów, Czwartek, dnia 21. Lutego 1884.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową).	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ — „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przeselać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesélać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. sse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Kronika krajowa.

Ks. Biskup Krasiński obchodził w zeszłym tygodniu w Krakowie 25-letni jubileusz biskupstwa. Dostojnemu jubilatowi, który długi czas przecierpiał na wygnaniu w głębokiej Rosji, w dniu jubileuszu składali powinszowania delegaci od różnych instytucyj i mnóstwo osób zajmujących wysokie stanowisko w społeczeństwie. Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ wysłała do księdza biskupa gratulacyjny telegram. Ponieważ wkrótce mamy zamiar w „Dzienniku dla Wszystkich“ dać portret i życiorys księdza biskupa Krasińskiego, poprzestajemy zatem na tej krótkiej wzmiance.

Odbywają się obecnie we Lwowie posiedzenia Towarzystwa gospodarskiego i posiedzenia delegatów kółek rolniczych. W przyszłym numerze damy obszerniejsze sprawozdanie o rezultatach posiedzeń tych towarzystw, szczególniej też bliższą uwagę zwrócimy na towarzystwo kółek rolniczych, które się rozwijają, jak na nasze stosunki dość pomyślnie, ale też i błędów nie brak.

Przy nowych wyborach do dyrekcji banku rolniczego, wszedł, jako członek tejże p. Rojowski, syn zmarłego w roku zeszłym zacnego i zasłużonego ś. p. Konstantego Rojowskiego, którego portret i życiorys w „Dzienniku“ naszym podaliśmy. W osobie pana Rojowskiego, dyrekcja banku rolniczego nabywa pożądaną siłę.

TEATR.

Postrzelony, taki jest tytuł 4-aktowej komedji, napisanej przez p. Konrada, która odegrana została po raz pierwsz d. 22. lutego na benefis p. Wojdałowicza. Jest to pierwsza praca autorska p. Konrada i nie powinna być ostatnia, bo przy wszystkich brakach i niedomaganiach, posiada ona pewne cechy talentu — szczególniej też akt pierwszy odznacza się żywością i, że się tak wyrazimy, chwytaniem charakterów, których jednak autor w dalszym ciągu nie umiał rozwinąć. Samo zawikłanie w sztuce nie jest usprawiedliwione, bo nieporozumienie wynikłe z postrzelenia, zaraz w drugim akcie mogło być objaśnione ojcu przez córkę, która wiedziała, że jej ukochany Janusz nikogo nie postrzelił, nie zostawił rannego w lesie, a zatem czynu niehonorowego nie popełnił — wszystkie więc dalsze krętaniny i bawienie się w schowanego były niepotrzebne, a rzeczą jest autora umotywować wszystko, co się dzieje na scenie. Humoru autorowi nie brak, nie tyle w sytuacjach, ile w kreśleniu postaci, ale gonienie za dowcipami, nie jest jego silną stroną i nierzadko ucieka się do konceptów odpowiednich wyłącznie dla męskiego towarzystwa... — Najlepiej nakreślonemi postaciami w sztuce są: urzędnik sądowy, lekarz i Kuba, chociaż ten ostatni, famulus domowy, bynajmniej oryginalnym nie jest. Pan Wojdałowicz grał Kubę — ucharakteryzował się dobrze i grał, w ogóle dobrze, ale ponieważ Kuba jest myśliwym, nie zaszkodziłoby wcale, gdyby pan Wojdałowicz w grę swoją wlał więcej rześkości i energji — p. Wojdałowicz zaś w niektórych scenach był zanadto zniewieściałym. Zamaszystego szlachcica dzielnie odegrał p. Zboiński, a panowie Lubicz i Ruszkowski z prawdziwym humorem odtworzyli małomiasteczkowych myśliwych na... posażne żony. Pan Hierowski wyglądał doskonale w roli Janusza, ale nie miał nic, a nic do grania. Maleńką rolę ogłupiałego synalka baronowej, grał starannie p. Wysocki. Role kobiece były niewdzięczne i chociaż autor widocznie do postaci guwernantki przywiązywał nie małą wagę — stara ta panna jest na wskróś zwietrzałą tak dalece, że pomimo dobrze opracowanej gry panny Cichockiej, nic się już z niej zrobić nie dało. Baronowę grała pani Aszpergerowa, narzeczoną panna Stachowicz, a pokojówkę panna Wisłobodzka.

Obecnego na przedstawieniu autora publiczność licznie zebrana, po dwakroć wywoływała.

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Chociaż lekko zmieszana z początku, czuła jednak, iż nie ma prawa odmówić tak prostemu żądaniu. Cieszyło ją wreszcie, iż zjawił się gość, który potrafi może rozerwać nieco ojca.

— Skoro pani pozwalasz, — wyrzekł, — wolę pozostać, tembardziej, iż bardziej uroczego miejsce do skrócenia próżniaczej chwili trudno byłoby wymarzyć.

Nieczekając zaproszenia, usiadł na ładnej ławeczce, z której widać było doskonale przypływ morza. Fale toczyły się wspaniale, a popychane żywszym powiewem, rozbijały się z szumem o wybrzeże, śnieżną pryskając pianą. Jasne promienie słońca oświecały wspaniały ten widok, złocąc równocześnie odległe, białe skały i zielone wzgórza, otaczając aureolą złote sploty dziewczęcia i idealną, jak kwiat lilji, białą jej twarzyczkę. Carlton patrzył dokoła, rozmarzony, niepojmując sam siebie. Opanowało go naraz uczucie takiego spokoju i takiego niezmąconego szczęścia, jakiego nigdy jeszcze nie zaznał.

Przez chwil kilka głęboka panowała cisza. Hettie nie odrywała oczu od swej roboty, młody człowiek zaś zapytywał siebie, czyżby to obecność jej tak wielką sprawiała zmianę w jego życiu?

Niebyło może człowieka, któryby posiadał żywsze poczucie honoru nad sir Bazylego; czar jednak tej miłości przyszedł niespodzianie i opanował serce jego wtedy jeszcze, gdy tego nawet nie spostrzegał.

— Bawiąc w tej okolicy od kilku już tygodni, — zaczął rozmowę, — słyszałem panią parę razy, śpiewającą w kościele. Cóż to za przepyszny głos! Zachwycił mnie prawdziwie.

— Lubię niezmiernie muzykę, — odpar-

ła; — i śpiew nadewszystko. Ach! śpiew jest największą i jedyną przyjemnością mego życia. Uniesiona na jego skrzydłach, potrafię o wszystkiem zapomnieć.

— Czyż przeszłość pani posiada dużo faktów, których świadomość chciałabyś zatracić? — podjął nieoględnie. — Nie, to niepodobna! Wszak tak młodą jesteś jeszcze.

Myśli dziewczęcia pobiegły mimowoli ku Lei. Obraz siostry, której strata zaćmiła pierwsze zaranie jej istnienia, należał do tych z pewnością, jakie koniecznie chcemy usunąć z pamięci.

— Czy dużo, nie wiem, — odparła. — W każdym razie są rzeczy, o których pragnęłabym zapominać.

Mówiąc to, Hettie nie sprzeniewierzała się bynajmniej siostrze. Lea była jej zawsze drogą nad wszystko, nie jej też osobę, ale wspomnienie gorzkiego rozstania próbowała wyrwać z myśli i serca. Śpiew jeden kazał jej zapomnieć o bólu, łagodząc ostrze doznanego zawodu.

— Nigdy nie byłbym przypuszczał, — ciągnął baronet dalej, — abyś pani znała już gorycz trosk życiowych. Jesteś tak młodą jeszcze, iż oczy twe zdają się mówić o uciechach i swobodzie dziecięcej.

Uśmiechnęła się i zarumieniła zarazem, spostrzegłszy wyraz zachwytu, z jakim oczy mężczyzny zawisły na niej.

Rozmowa ich przeszła z kolei na okolicę, na morze i na jej ojca, o którym dziewcze mówiło z zapałem, zachwycającym Carlton'a. Słowa jej drżały, wzruszając prawdziwem uczuciem. Dla niej był on dziś stokroć droższy w pośrod moralnego i fizycznego upadku, niż niegdyś przy wielkości, rozgłosem zdobytej.

Jakkolwiek obdarzona wszystkiemi szlachetnymi przymiotami, Hettie w mniemaniu ojca do zrozumienia go niedość podniosły posiadała umysł, — nie próbował jej też, jak niegdyś Lei, dokładnie wierzeń swych tłómaczyć.

Pomiędzy siostrami wielka w jego przekonaniu istniała różnica. Lei zesłała Opatrzność błysk niezaprzeczonego geniuszu, tę iskrę bożą, co, wznosząc nad tłumy, naznacza wybrańca niezatartem piętnem i oddziela go na zawsze od reszty świata. Hettie, przeciwnie, to cicha gołąbka, której zadaniem kochać jedynie. Marcin Ray wiedział o tem i drugiej córki nie wyprowadzał już z właściwej jej sfery.

— Człowiek ten musi wiele dobrych posiadać przymiotów, — myślał sir Bazyli, — skoro potrafił tak silne wzbudzić przywiązanie.

I, chociaż książe Rosedene'u potępił go z wyniosłem wzgardliwym spokojem, Marcin Ray pozyskał mimowolny szacunek młodzieńca.

Otrząsnąwszy się raz z nieśmiałości i zakłopotania, Hettie rozwinęła już w rozmowie cały wdzięk swój i wytworną swobodę. Baronet opowiedział jej o obrazie, robiącym tyle wrzawy na wystawie, ona zaś, wysłuchawszy go z uśmiechem, objaśniła z kolei, iż artysta ów, szukający pięknych nad morzem widoków, spostrzegł ją przypadkiem przy tym samym murze i prosił, aby mu pozwoliła szkic swój narysować. Dalej nie wiedziała już, że przedmiot ten użyty został do obrazu, który zapewnił rozgłos malarzowi.

— Nie słyszałaś pani o tem? — podjął sir Bazyli ze zdziwieniem. — Ależ w takim razie musisz tu żyć, chyba zupełnie oddzielona od świata.

W odpowiedzi skreśliła mu rys czynnego swego życia, wykazując, iż, wobec rozlicznych zajęć, dnie zbyt krótkimi zawsze znajduje.

Wsparci o mur, w bluszcze spowity, przesiedzieli tak blisko godzinę. Gdy Carlton powstał nareszcie czując, iż pomimo całej chęci pozostania powinien się oddalić — oboje doznali takiego wrażenia, jak gdyby ich długa łączyła już przyjaźń.

Hettie wyrzucała sobie wprawdzie po chwili, iż mogła rozmawiać swobodnie z obcym przybyszem, którego nie znała z nazwiska nawet. Tłómaczyła sobie jednak, iż nieznajomy przyszedł odwiedzić jej ojca, sama grzeczność przeto nakazywała, skrócić mu godzinę czekania. Usprawiedliwszy się w ten sposób wobec własnego sumienia, pamiętała już tylko miłą i wytworną gawędkę młodzieńca, który widocznie do lepszych należał towarzystw i wyższe zdradzał wykształcenie. W uszach jej brzmiał metaliczny, dźwięczny głos Carlton'a, łącząc się harmonijnie z poetycznym szumem fal oceanu. A co to były za lica — jak te ciemne, rozumne oczy wiele mówiły! — Doprawdy, dotąd nie spotkała jeszcze równie miłego człowieka.

Robota, którą Hettie była dotąd zajęta, z rąk jej teraz wypadła, — oczy pobiegły ku ruchomym, zmiennym falom morskim, a na ustach marzycielki osiadł uśmiech. Spędziła jedną z najmilszych godzin w życiu — czy jednak chwila taka powtórzy się jeszcze kiedy? Jak on ją dobrze rozumiał, jak podzielał urazę jej do świata za to, iż tenże nie umiał nigdy dostatecznie ojca jej ocenić! Wogóle piękny, czarno-włosy nieznajomy zdawał się myśli jej zgadywać. Na różanych usteczkach Hettie ponowny zabłąkał się uśmiech.

Jakże on był różnym od ludzi, którzy dotąd odwiedzali jej ojca! Z nikim jeszcze nie rozmawiała tak swobodnie, z nikim nie pojmowała się tak dobrze.

ROZDZIAŁ XXX.

Sir Bazyli Carlton dość często bywał odtąd w Rosewalk'u — i rzecz dziwna — Marcin Ray, nieznoszący przez całe życie nikogo, co najmniejsze miał prawo do arystokracji — naraz ku młodzieńcowi temu silną powziął sympatję. Pomimo tego nie zgadzali się oni w wielu punktach ze sobą — a sir Bazyli, szczery zawsze i otwarty, mówił jawnie, iż niektóre zasady Marcina są dla niego straszne i ohydne.

— Zobaczysz pan — odpowiadał wtedy — zobaczysz, przeżywszy mnie, że wszystkie idee, które cię dziś tak przerażają, zostaną przyjęte i czynnie przez świat wyznawane wtedy jeszcze, gdy pokrzywy zaledwie grób mój pokryć zdołają.

— Dla czego przypuszczasz pan, iż mogiła twa będzie siedliskiem dla tak brzydkich roślin? — spytał sir Bazyli ciekawie.

Z ust Ray'a wybiegł gorzki i cyniczny uśmiech.

— Bo nie posądzam, aby się znalazła istota na świecie, chcąca grób mój stroić kwiatami...

Okrzyk tłumionego bólu przerwał mu dalsze słowa.

— Jak możesz mówić coś podobnego, ojcze? — zawołała Hettie. — Czyż sądzisz, iż, poświęciwszy ci życie całe, po śmierci zapomnieć zdołałabym kiedykolwiek!

Sir Bazyli nie mógł darować Ray'owi nigdy wymówki, drżącej na jej ustach, wyrzutu, odbitego w błękitnych, smutnych źrenicach.

Podczas tej rozmowy stali wszyscy troje na malowniczym, ładnym ganeczku. Hettie, nieważając na obecność młodzieńca, a pomna tylko własnych, boleśnie dotkniętych uczuć, zbliżyła się do ojca, otoczyła szyję jego tkliwemi ramionami i rzekła:

— Wszak wierzysz, tatku drogi, że cię kocham nad wszystko w świecie; więc, gdyby Bóg kazał mi przeżyć ciebie, potrafię uczcić pamięć twą, tak jak dziś czczę osobę.

— Wiem, że byłaś zawsze dobrem dzieckiem, — odparł.

Ręka jego przesunęła się z pieszczotą po złotych włosach dziewczęcia, przed oczami duszy jednak stanął równocześnie obraz drugiej, pięknej, utraconej istoty, — która on ukochał nad wszystko po to, aby go się zaparła, — a ruch, głaszczący jasne sploty Hettie, stał się ostrym i niecierpliwym mimowoli. Dziecie, które wyrzekło się ojca i jego zasad, odrzuciło wskazany sobie cel życia, było mu dotąd stokroć droższem nad tę wierną i tkliwą córkę, poświęcającą się dla niego z zaparciem własnego życia.

Mała ta scena uderzyła sir Bazylego dziwnym jakimś, nieujętym wyrazem. Pochwalając dobroć i przywiązanie dziewczęcia, nie mógł jednak wytłumaczyć sobie błysku rozpaczy i nienasyconego, zgłodniałego pragnienia, jaki odbił się w rysach Marcina Ray'a. Co to miało znaczyć? Dla czego nie zadawalały go słodkie oznaki przywiązania ze strony jedynego dziecięcia? Czemu, ująwszy ją w ramiona, nie próbował pocieszyć po wyrządzonej przez siebie przykrości?

I tak upłynęło kilka tygodni. Dzień mijał za dniem, — zacieśniając coraz bardziej stosunki między młodym baronetem, a starym radykalistą, który stopniowo w swój cyniczny i samolubny sposób przywiązał się do nieznanego sobie panicza. Wyglądał też zawsze z upragnieniem jego przybycia, w razie zawodu zaś stawał się więcej jeszcze ponurym i niecierpliwym.

Carlton'a obdarzonego wysokiem poczuciem honoru, drażniło niewymownie, iż przyjmował gościnę ludzi, którzy nic o nim nie wiedzieli. To też, gawędząc z Ray'em podczas nieobecności Hettie, dającej w tej porze lekcje na mieście, młody baronet zwrócił jego uwagę, iż dziwnem mu się wydaje, że

zarówno on, jak i jego córka, przyjmują w domu człowieka, którego z nazwiska nie znają nawet.

Było coś nakazującego w ruchu, z jakim Marcin Ray, podnosząc rękę w górę, przerwał mu dalsze słowa.

— Czy nazwisko pańskie zostało przez ciebie samego zdobyte i wynalezione? — zapytał.

— Nie, odziedziczyłem je po przodkach, — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie nie potrzebuję znać go wcale. Lubię pana, jako człowieka, ożywionego najlepszemi chęciami, — jesteś prawy, szczery i uczciwy, — to mi wystarcza. Dla ocenienia cię nie potrzebuję znać imienia, opatrzonego może koroną, a noszonego przez tych, którzy wieki całe krzywdą ludu żyli. Ujrzawszy pana po raz pierwszy, miałem podejrzenie, że musisz należeć do szlachty, — jeżeli tak jest, nie mów mi tego, bo to popsuje dobre moje o panu wyobrażenie.

— Niech i tak będzie, — zaśmiał się sir Bazyli. — Zaznaczam jednak, że nie ja ukrywam moje nazwisko, ale pan nie chcesz go poznać. Jeżeli kiedykolwiek pracą i zasługą zdołam mu chwały przyczynić, — wtedy pozwolisz pan, że ci je odkryję, — jeżeli nie...

— Zgoda, — przerwał Ray. — Nie znoszę tytułów, przechodzących z ojca na syna... Każdy człowiek powinien własną zasługą dobre wyrobić sobie imie. A jednak zadziwi to pana zapewne, że pomimo zasad, jakie głoszę, żona moja stokroć dumniejszą była ze swego nazwiska, niż z czegokolwiek w świecie, — nigdy też nie mogłem zrozumieć, dlaczego poślubiła takiego, jak ja, człowieka. Wracając jednak do kwestji, potrzeba w każdym razie, abym panu jakiekolwiek nadał imie, bo to ułatwi nasze stosunki.

— Nazwij mnie pan mr. Glen, jest to jeden z przydomków, do którego pełne mam prawo, i który uszu pańskich razić nie będzie.

— Mam nadzieję, — zawołał Ray ze źle ukrywaną wściekłością, — ze nie jesteś przecie jakiemś książątkiem w przebraniu.

— O to żadna nie zachodzi obawa, — zaśmiał się sir Bazyli wesoło. — Mitra książęca i hrabiowska korona zarówno są mi obcemi.

— Cieszę się z tego, bo musiałbym znienawidzieć cię, młodzieńcze, a nienawiść taka dość trudnoby mi przyszła.

Od tej chwili sir Bazyli Carlton chrzczony tu był niezmiennie nazwą ziemskiej swej posiadłości, — to też przywykł wkrótce, że go Hettie nawet mr Glen nazywała.

Często bardzo, przychodząc odwiedzieć starego Ray'a, zastawał dziewcze samo. Wtedy, siadając u stóp bluszczem pokrytego muru, gawędzili ze swobodą starych przyjaciół.

— Poznanie pana wielką sprawiło zmianę w naszem życiu, — wyrzekła do baroneta pewnego poranku. — Rozrywka, jaką czerpie z niego mój ojciec, wpłynęła nawet dodatnio na stan jego zdrowia. Potrafiłeś pan obudzić w nim iskrę dawnego ognia, który wygasł już prawie zupełnie, to też przez wzgląd na niego szczerze jestem wdzięczna, że nas pan odwiedzasz czasami.

— Przez wzgląd na niego jedynie? — powtórzył porywczo. — Więc pani osobiście bytność moja żadnej nie sprawia przyjemności?

Gorące te słowa wybiegły mu mimowoli na usta, — równocześnie jednak przypomniał sobie, że nie ma żadnego prawa przemawiać do niej w ten sposób.

— Przebacz pani, — poprawił się łagodnie, — złe z mej strony wyrażenie. Chciałem powiedzieć tylko, iż, bywając tutaj, więcej doznaję przyjemności, niż jej komukolwiek udzielić mogę.

Nagłe takie, niewytłómaczone zmiany w słowach jego i zachowaniu zwracały właśnie uwagę dziewczęcia i kazały mu często bardzo myśleć o zagadkowym nieznajomym. Raz w postępowaniu jego przebijała się tkliwość serdeczna — lecz w ślad za tym błyskiem uczucia szła zaraz powaga — następnie oznaka żywszego zajęcia tłumioną była przez surowe, ponure prawie milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. k. uprzywilejowana kolej galicyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

29-te zwyczajne

Zgromadzenie Walne Akcjonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się

we Czwartek d. 1. maja 1884. o godz. 10. przed połud.

W WIEDNIU

w sali Stow. austr. inżynierów i architektów, I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1883.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Rozporządzenie nadwyżką z r. 1883.
4. Wybór wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z r. 1884.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze posiadający najmniej 40 akcyj, życzący sobie wypełnić prawo głosowania, zechcą złożyć wzmiankowaną liczbę akcyj w myśl §§. 22. i 26. statutów, najdalej do dnia 2. kwietnia r. b. włącznie, a otrzymają natomiast oprócz potwierdzenia na złożone akcye, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

Złożenie akcyj uskutecznić można:

W Wiedniu w kasie Towarzystwa, c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we Lwowie, w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowogo dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku hipotecznym; w Krakowie, w galic. Banku dla handlu i przemysłu; w Berlinie, w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichröder, w Dyrekcyi Towarzystwa dyskontowego i w kantorze Richtera & Comp.; w Wrocławiu, w szląskiej spółce bankowej; w Lipsku, w powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w Hamburgu, w kantorze pp. L. Behrens i synów; w Frankfurcie n/M., w kantorze u pp. M. A. Rotszylda i synów; w Monachium, w kantorze Merck, Finck & Comp.; w Sztuttgardzie, w Wirtembergskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum & Comp., mianowicie: co do miejsc składowych w Wiedniu za pomocą konsygnacyj w dwójnasób, w innych zaś miejscach za pomocą konsygnacyj w trójnasób wygotowanych zawierających akcje w porządku arytmetycznym, do czego formularze wydane będą bezpłatnie w wymienionych kasach i agenturach.

Akcjonarjusz chcący wykonać prawo głosowania przez innego do głosowania uprawnionego Akcjonarjusza, raczy odnośne na imię obranego zastępcy opiewające pełnomocnictwo, na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej wystosować i własnoręcznie podpisać.

Pp. Akcjonarjusze będący zatem w posiadaniu głosów na podstawie pełnomocnictwa przeniesionych, winni cedowane im karty legitymacyjne (pełnomocnictwa) najpóźniej w przededniu Walnego Zgromadzenia oddać Generalnej Dyrekcji.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej, jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń dnia 23. lutego 1884.

Rada zawiadowcza.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka*. Z drukarni Kornela Pillera